

Wiesiek



Gdy miałem 10 lat do klasy chodził ze mną Wiesiek. I nie byłoby w tym pewnie nic dziwnego gdyby nie fakt, że uczęszczał on do jednej klasy również z moją o 2 lata starszą siostrą, o 4 lata starszym kumplem, oraz jego przygotowującym się już wtedy do matury starszym bratem. Tak jest, Wiesław poległ w nierównym starciu z bezlitosnym systemem edukacji podstawówkowego Harvardu gdzieś po środku Podlasia i nie zdał siedem razy 4 klasy szkoły podstawowej. Ten sam z resztą nieludzki system skutecznie pozbawiał Wieśka możliwości osobistego rozwoju, poszerzania horyzontów i realizowania własnych pasji, ustawą o szkolnictwie skazując biedaka na katorgę uczęszczania do szkoły do momentu osiągnięcia pełnoletności.

Żeby było zabawniej, Wiechu należał do tych nastolatków, którzy bardzo szybko zaczęli dojrzewać, w związku z czym będąc już niemal pełnoletnim z pozostałymi chłopakami sięgaliśmy mu co najwyżej do krawędzi nabitej metalowymi ostonkami jednorazowych zapalniczek klapy ukradzonego z demobilu w Białymstoku plecaka typu "kostka".

Wiesiek, jak można by się domyślać, na tym etapie swojego życia nie nazbyt często uraczał mury szkoły swoją obecnością. Jak to się mówi, chodził „w kratkę” (raz do szkoły, raz za kraty). Tak po prawdzie to nie było go prawie nigdy, za wyjątkiem tych dni, kiedy ścigała go policja i Wiechu potrzebował mocnego alibi. Wtedy w czwartej A następowało prawdziwe święto. Niczym Igor Sypniewski do osiedlowego monopola po strzeleniu bramki czy też Michael Jordan na halę United Center przed finałowym meczem z Utah Jazz, Wiesław wkraczał gdzieś w połowie lekcji i luzackim krokiem szedł przez całą klasę ku ostatniej ławce przy akompaniamencie wiwatu i braw pozostałych chłopaków oraz trzęsących się rąk nauczycielki której najgorszy sen właśnie się ziścił. Wiesiek rozsiadał się na krzeselczku, odchyłał do tyłu, zakładał nogi na ławkę (co było zrozumiałe, w końcu jego kolana wystawały ponad blat) po czym wyciągał nóż i skrobał na ścianie „jebać Jagę” (Wiesiek był ekstrawagancki nie tylko w swoim zachowaniu ale również poglądach, wyjątkowo nie darzył sympatią Jagielloni odkąd jej kibole wyrzucili z pociągu Wieśka brata łamiąc obie nogi). Nam za to kazał wyglądać przez okno czy „psiarnia nie jedzie”. W pierwszym momencie spodziewałem się dojrzeć dwa wytresowane psy jadące na tandemie, ktoś tak zajebisty jak Wiesiek mógł być zdolny do wszystkiego.

Spytałem kiedyś Wieśka, dlaczego zawsze powtarza, że jest z Jungu, kiedy zaś jego popegeerowska wieś tak naprawdę nazywa się zupełnie inaczej. Wiechu z wrodzoną sobie tajemniczością odparł enigmatycznie, że „bo to kurwa gnój”. Dobre kilka lat zajęło mi rozszyfrowanie ukrytego przekazu mojego rozmówcy a w konsekwencji przyznanie mu racji, gdyż zaiste, „jung” rzeczywiście brzmi jak „gnój”, tyle że czytany od tyłu.

Kumplem Wieśka spod ręki tego samego kuratora był gość o wielce nietuzinkowej ksywie – Łysy. Łysy, tak jak Wiesiek, również nie należał do najświetlejszych umysłów tego świata, kraju, czy też swojej klatki schodowej, lubił za to robić psikusy, płać figle i kawały, lub też, jak kto woli, „wyjebywać jajca na ladę” (*copyright* Łysy). Pod koniec roku szkolnego na nasze grono pedagogiczne padł blady strach gdy okazało się, że Łysy, dzięki żmudnej i systematycznej realizacji swojej pasji do swawoli (m.in. poprzez regularne wzywanie na przemian policji i straży pożarnej do szkoły), ma szansę otrzymania nagrody za blisko 100-procentową frekwencję.

Na tę wieść za garażami zebrała się rada osiedlowa i przez kilka godzin debatowała nad tym, co też Łysy powinien odwalić stając w jednym szeregu z kujonami na środku sali gimnastycznej na zakończeniu roku. Pod uwagę wzięty został cały wachlarz propozycji, od odpalenia szluga, poprzez pokazanie dupy nauczycielom, aż po „wyjebanie z dyni dyrowi” (ponoć ten ostatni wniosek formalny wniósł sam Wiesiek podając gryps z aresztu w Czerwonym Borze). Mój głos ze względu na konflikt interesów w postaci dobrych ocen został wykluczony z dyskusji („ty się kurwa małolat nie odzywaj bo sam tam będziesz jak chuj jakiś z kujonami sterczał”).

Łysy przyznał mi się potem, że co prawda brakowało mu trochę do progu frekwencji, jednak po długotrwałych pertraktacjach z wychowawczynią, próbie przekonania jej co do swojej nieskazitelnej postawy, aż w końcu po zastosowaniu nieobalalnego argumentu w postaci spalenia jej dużego fiata, udało mu się wywalczyć obietnicę otrzymania upragnionego trofeum. Co jednak kierowało Łysym w tak zaciętym dążeniu do celu, spyta uważny czytelnik. Chęć udowodnienia czegoś sobie lub środowisku? Przewyciężanie własnych barier? Odpowiedź okazała się dużo bardziej szlachetna. Otóż Łysy, cichy filantrop, planował ostatni raz przed zsyłką do poprawczaka wyjechać jajca na ladę i oficjalnie przekazać nagrodę książkową Wieśkowi, aby ten zobaczył jak wyglądają litery.

Pewnego dnia wychowawczyni postanowiła zorganizować nam wycieczkę klasową do Sejmu. Podobno w tamtych czasach najbardziej strzeżoną tajemnicą było prawdziwe nazwisko agenta Olina, miejsce spotkania Ałganowa z Kwaśniewskim, oraz data naszego wyjazdu do stolicy. Nauczycielka pod groźbą obniżenia oceny ze sprawowania kategorycznie zabroniła nam informowania Wieśka oraz któregośkolwiek z jego kumpli o dacie wyjazdu. Z chłopakami spędziliśmy chyba z tydzień chodząc po okolicznych melinach w poszukiwaniu Wiesława aby uraczyć go radosną nowiną. Wiechu znalazł chyba jednak pracę, gdyż żule powtarzali tylko, że „jest na robocie”.

W dniu wyjazdu ustawiliśmy się w parach i wychowawczyni poprowadziła nas wzdłuż szkoły do czekającego rozklekotanego autosana. Wychodząc za róg budynku, naszym oczom ukazał się podparty o ścianę Wiesiek, bawiący się nożem typu motylek i obalający małą mocną łomzę, ze względu na charakterystyczny kształt butelki zwaną powszechnie na Podlasiu granatem.

Na ten widok nauczycielka zaczęła rychło zastaniać dłońmi oczy zaciekawionych dziewczyn, pozbawiając je tym samym widoku idealnego kandydata na męża. Korzystając z zamieszania wyrwałem się z szeregu i krzyknąłem: Wiesiek! Jedziesz z nami na wycieczkę? Na co Wiechu roześmiał się, cisnął petem o ścianę i cały czas rechocząc wykrzyczał zachrypniętym głosem: Kurwa jebana mać, toć ja codziennie na wycieczki jżdże! po czym piznął butelką o ziemię, schował nóż i oddalił się w stronę wschodzącego słońca oraz pojawiającej się na horyzoncie zmierzającej w naszą stronę policyjnej nysy.

Nigdy więcej nie widziałem Wieśka. Czasami zastanawiam się co u niego (oraz jakie stanowisko zajmuje w PSLu).